

w monarchii austriackiej, gdzie tworząc placówki męskie i żeńskie miał pełnić – i rzeczywiście to zadanie realizował – funkcje opiekuńcze (szpitale itp., m.in. w armii Habsburgów). Dowiadujemy się o jego strukturze, placówkach i zadaniach nawiązujących do pierwotnych haseł przyświecających zgromadzeniu u progu jego istnienia w Jerozolimie. Pożyteczne też jest zestawienie danych na temat działalności naukowej i edycji źródeł historycznych.

Mamy więc dwie części książki, nierówne w swej wartości. Nazwa Zakonu ma być pomostem, jest to jednak łącznik nader kruchy. Praca – pewnie mimo założeń autorki – ma też znaczenie dokumentu dla przyszłego badacza kultury politycznej i historycznej. Rzeczywiście dawne dzieje Krzyżaków zostały ukazane w świetle innym, niż to czyni dotąd historiografia nie tylko polska, a zwłaszcza popularyzatorzy wiedzy o przeszłości. Czy jednak nie jest to światło złudne? Sprawa, czego nikt z poważnych badaczy nie ukrywa, ma charakter wieloaspektowy i wymaga umiaru w prezentowaniu złożonej materii. Mediewista jednak – a tak została zaprezentowana autorka – winien sobie z tego zdawać sprawę i nie iść na łatwiznę⁶.

Marceli Kosman

HUBERT ORŁOWSKI: „*Polnische Wirtschaft*”. *Zum deutschen Polen-diskurs der Neuzeit*. Harrasowitz Verlag, Wiesbaden 1996, 477 ss.

Oto ukazała się zapowiadana już od dłuższego czasu licznymi przyczynkami poznańskiego germanisty Huberta Orłowskiego monografia dotycząca jakże fatalnego dla nas, Polaków, stereotypu o „polskiej gospodarce”, tak żywego w Niemczech od czasów oświeconych po dzień dzisiejszy. Przeglądając już choćby pobieżnie obszerne studium, nie sposób ukryć przerażenia wobec tysięcy przytaczanych sformułowań związanych z niniejszym obrazem: wydawać by się mogło, iż każda polska dziura w moście lub odrapany tynk są *sanctissimum* ważniejszym niż rzezie na Horneo czy Borneo, decydują bowiem najprawdopodobniej o własnej tożsamości „Niemców”. Słowo to nie przypadkiem użyte zostało w cudzysłowie: czyż bowiem można mówić tu tylko o jednej z form niechęci sąsiedniego narodu (a wszak niechęci między sąsiadami są zwykle nadzwyczaj ekscesywne i odznaczają się wyjątkową agresją, również słowną), czy też może o pewnej formule związanej ze zwycięstwem mentalnym i gospodarczym jednej warstwy społecznej, która od czasu nowożytności zdobywa (w Europie Zachodniej szybko, w Niemczech niezwykle mozolnie) zasadnicze znaczenie, by swój absolutny triumf historyczny święcić dopiero w dawnej Republice Federalnej? Czyżby formuła analizowana tak precyzyjnie przez H. Orłowskiego rzeczywiście związana była ze zwycięstwem formacji mieszczańskiej? I do tego zwycięstwem specyficznych form świadomości mieszczańskiej, które nie mogły znaleźć w Niemczech należytej reprezentacji politycznej.

Postawić zatem wypada pierwsze pytanie: dlaczego właśnie oświecony, XVIII w. stał się matecznikiem tego stereotypu? Georg Forster, któremu przypada wątpliwy zaszczyt rozpropagowania tego sformułowania (najpierw w przekazach prywatnych, następnie, po ich publikacji, wydaniu listów, w 1829 r. w sferze przekazów pisemnych), choć nie był jego twórcą, uchodzi w zgodnej opinii badaczy (nie tylko jakobinizmu) w NRD i RFN, za wielkiego, radykalnego

⁶ Skoro w obu wstępach pojawiło się – z zarzutem jednostronności – znakomite dzieło beletrystyczne Henryka Sienkiewicza, nie od rzeczy byłoby poświęcenie mu, jeśli nie całemu obrazowi Zakonu w ciągu ostatniego stulecia specjalnej uwagi. Powieść bowiem powstała w określonych warunkach, uwzględniła szeroką podstawę źródłową i stan wiedzy ze schyłku XIX w., kategorię jej ocena wydaje się słyleniem sprawy. Zob. M. Kosman, *Na tropach bohaterów „Krzyżaków”*. Warszawa 1995.

demokratę, znakomitego eseistę, diagnostę nowoczesnej Europy i propagatora porządków rewolucyjno-mieszczańskich. Aż dziw bierze, skąd u tego światłego wszak intelektualisty taka niechęć do nieludzi, „czym” było jego otoczenie wileńskie, postrzegane w 1784 i 1785 r. w utrwalonej już od czasu *Sophiens Reise von Memel nach Sachsen* J. T. Hermesa (którą Prutz określał – nieprzypadkowo chyba, i nie tylko ze względu na popularność – jako *Soll und Haben* XVIII stulecia) polaryzacji plebsu i rozruttnej (choć także niezbyt dbającej o higienę ciała) magnaterii? To irytujące (słusznie zresztą) poznańskiego badacza zjawisko da się odnieść do całej aksjologii postrzegania republiki szlacheckiej przez niemieckie oświecenie. Wszak „Rosja jeszcze nie jest tym, co konieczne jest dla rozwoju określonego pojęcia naturalnych zdolności, Polska jednak już tym nie jest, narody Turcji europejskiej natomiast nigdy nie były i nie będą tym, co konieczne jest dla przyswojenia sobie określonego charakteru narodowego” – z tej perspektywy określa Kant w swej zdumiewająco konserwatywnej *Antropologii* (I wyd. 1798) kształt czegoś, co zatem nie istnieje już jako „charakter narodowy”. H. Orłowski (sięgając do najrozmaitszych świadectw: od wielkich nazwisk jak Forster czy Kant, poprzez wielkości mniejsze, bo regionalne typu Kauscha po anonimowe twory „poetyckie” w oświeceniowej prasie, zwłaszcza królewieckiej) przytacza setki dowodów na to, w jak negatywny sposób antropologia oświeceniowa określała Polskę. W ten sposób aksjologia oświecenia, konsekwentnie zastosowana jako rozumny (czyli postępujący) rozwój społeczeństw ludzkich dochodzi do Kantowskiego wniosku: „Polska już tym nie jest”. Czyżby w przypadku intelektualistów oświeconych chodziło tu wyłącznie o racjonalną próbę zagłuszenia sumienia intelektualnego, podczas gdy rozum musi dostarczać argumentów na rzecz tak nieracjonalnych działań, jak rabunek wielkich połaci obcego państwa? Fakt, opisywany przez Mieczysława Klimowicza, wielkiej, jednotorowej wręcz znajomości literatury polskiego oświecenia (przy zasadniczej niewrażliwości polskiej opinii intelektualnej na oświecenie niemieckie) wśród intelektualistów niemieckich mógłby stanowić jeszcze jeden z argumentów na poparcie tezy H. Orłowskiego: przytacza się oto głosy polskie, przytacza się krytykę samych zainteresowanych, która potwierdza własny stereotyp. H. Orłowski ma zatem rację: nie znajdziemy wśród bezliku mieszczańskich obserwatorów polskich układów ani jednego intelektualisty, który mógłby dobre słowo rzec o republice szlacheckiej z jej feudalnymi skamieniałościami. Podsumujmy zatem: radykalna kariera stereotypu związana jest z myślicielami reprezentującymi nową, mieszczańską aksjologię. Stanowi ona część własnego wyobrażenia o układach, które mogłyby zaistnieć, gdyby formacja mieszczańska nie odniosła ostatecznego zwycięstwa. Powiązanie tej heterostereotypowej formuły z klasą awansującą pozwoliło na jej (tej formuły) transpozycję w obręb idei „narodowych”, a zatem XIX-wiecznej nowoczesności. Czyżby zatem tylko reakcjonści, zwłaszcza „junkrzy połabscy” mogli jako jedyni zdobyć się na dystans wobec agresywnej broni propagandowej, jaką było operowanie mentalnymi (obciążającymi) skrótami o nazwie stereotypów? Zanim jednak rozważymy i to zagadnienie, warto zasygnalizować inny problem, który w monografii H. Orłowskiego został, jak sądzę, nieco zmarginalizowany. Mianowicie: przy konstatacji, iż oszalamiająca kariera stereotypu ma swe korzenie w oświeceniu (i to niemal radykalnym oświeceniu: w ideach Forstera i w praktyce nowoczesnego państwa biurokratycznego) postawić chciałbym pytanie, czy oświecenie zdołało wypracować mechanizmy, pozwalające na neutralizację tego złośliwego tworu mentalnego? Odpowiedź zawierać może dwa aspekty. Pierwszym z nich są założenia oświeconego wszak humanisty, jakim jest autor omawianej monografii. Drugim są odpowiedzi udzielane w „epoce”, a zatem w okresie późnego oświecenia przez intelektualistów zdolnych do autorefleksji nad konstruowanymi przez siebie autostereotypami.

Pozostanmy chwilę przy pierwszym aspekcie rozważając (zwłaszcza metodologiczne) założenia rozprawy. Po pierwsze H. Orłowski (cytuując w pierwszych zdaniach Jaussa) postrzega w „probierczym rozumieniu tego, co własne na tle tego, co obce” szansę dla humanistyki. Czyżby zatem istniejąca już mnogość prac o niemiecko-polskiej-stereotypii (inflacyjnie niemal rozwinięta dziedzina naszych refleksji niemieckich) nie przeszkadzała uczonemu w sformułowaniu sądu tak optymistycznie radykalnego. Jest to dla mnie sygnał, iż możemy spodziewać się ujęcia konkuren-

cyjnego wobec dotychczasowych badań. Po drugie autor (w drugim akapicie pierwszego rozdziału) przypisując bohaterowi swoich dociekań status wyjątkowy: stereotyp *polnische Wirtschaft* „hierarchicznie i syndromatycznie strukturuje”, a nawet „władza” „niemieckim dyskursem o Polsce w okresie wczesnej i późnej nowoczesności”. Owo wyabsolutnienie widać zresztą w podtytułach pracy, gdzie Orłowski mówi o „niemieckim dyskursie o Polsce”, jakby *polnische Wirtschaft* była jego wyłącznym składnikiem. To także jest zabieg mający zastąpić dotychczasowe „zużyte definicyjne rekwizyty” w zakresie badań nad stereotypami. Trzecia przesłanka o charakterze zasadniczym to przejście klasycznej definicji stereotypu Lippmanna jako całości, która manifestuje się w (odciążającym i generalizującym) słowie (lub obrazie, czemu H. Orłowski poświęcił osobny rozdział) wzbogaconej o koncept „semantyki społecznej” Nielsa Luhmanna jako zespołu „sensów” odnoszonych w konkretnej sytuacji społecznej, historycznej itd. do „typów” poznania i artykułowania rzeczywistości. Tym samym autor zamierza połączyć klasyczną definicję stereotypu z historyczną semantyką i z dyskursem o nowoczesności. W ten sposób tworzy metodologiczną konstrukcję dla analizy swego zasadniczego i jednorazowego „typu” (wynika on bowiem z polsko-niemieckiego sąsiedztwa), który jest rzeczywiście (co widać z pracy) tak wszechwładny, iż niemal skłonni byłibyśmy zaakceptować jego wyłączność w obrębie „niemieckiego dyskursu o Polsce” (lub też jak chce autor uznać go „za niemiecki dyskurs o Polsce”, choć przy końcu rozprawy wspomina o jeszcze innych dyskursach, uznając jednak jego „nuklearny”, centralny charakter). Przeciwko czemu kieruje się takie rozumienie metody pracy? Przeciwko obwarowywaniu się w wyłączności jednej sfery ekspresji społecznej (np. literaturze pięknej). Ta metoda zawiera w sobie impuls interdyscyplinarny, o którym do niedawna głośno było w humanistyce. Kieruje się przeciwko dowartościowywaniu zjawisk, które ze względu na swą jednostkowość, manifestują się w wysoko zorganizowanych twórcach estetycznych, nie będąc zatem „typami”. Już w rozdziale wstępnym odrzuca Orłowski prace, których sens zawiera się w tytułowych sformułowaniach: „Obraz... w...” Demontażu tej bardzo popularnej „metody” poświęcił zresztą rozdział o „szlachetnych Polakach” i „pięknych Polkach”. H. Orłowski poszukuje zatem ciągu „dyskursu”, nie wedle „dyscyplin” albo idei, ale ignorując ich granice „rekonstruuje [ów ciąg – W. K.] na zasadzie kategorii i podobieństw”. Czy w takim ujęciu książka H. Orłowskiego spełni swą oświeceniową rolę, czy ograniczy się tylko do ilościowej demonstracji, do ukazania pochodzu tego stereotypu w ciągu dziejów, sankcjonując go tym razem naukowo? Odrzucając (słusznie) werbalne propozycje wzajemnej rezygnacji ze stereotypów H. Orłowski wyraża nadzieje, iż nadejdzie czas, gdy „nikt nie będzie określał za pomocą stereotypu *polnische Wirtschaft* habitusu mojego społeczeństwa”. Zatem: oświeceniowa tendencja związana jest przede wszystkim z analizą samego zjawiska, z mało uświadamianą w myśleniu potocznym jego rozległością, której implikacje mogą zostać ujawnione podczas przekładu wspomnianych wyżej założeń metodologicznych na język procedur badawczych. Celem tej władzy nad materią i opisem ma być przygotowanie likwidacji pojęcia, które samo jest wszak oznaką woli mocy. Powróćmy do drugiego pytania: czy autor prezentuje te mechanizmy, które stosowali autorzy oświeceniowi, aby osłabić (przez prezentację ówczesnych modeli przezwyćżniania) dyskurs władzy związany ze stereotypem *polnische Wirtschaft*? Ta sfera refleksji została przez autora osłabiona, także w rezultacie faktu, iż modeli przezwyćżających stereotypię było zaprawdę niewiele, choć z drugiej strony oświecenie za jedno ze swych podstawowych haseł uważało właśnie „walkę z przesądami” (przy czym naturalnie wobec zasadniczego wroga, feudalizmu, posługiwano się nowym narzędziem, właśnie stereotypu utrwalającego przesady aż nazbyt chętnie, co czynił np. tropiący z maniacką wręcz fobią spiski jezuickie berliński intelektualista Friedrich Nicolai). Przy odideologizowanym (ignorującym sformułowaną życzeniowość) ujęciu sylwetki ówczesnego intelektualisty, przy potraktowaniu go jako człowieka, dla którego hasła Rewolucji Francuskiej są wehikułem walki o władzę (czyt. pozycję społeczną) mroki ogarniające nasz problem radykalnie się rozjaśniają, i to bez użycia gilotyny. Owo obsesyjne wręcz instrumentalizowanie stereotypu wyjaśnić da się w obrębie walki o własny status intelektualisty mieszczańskiego, co przyczynia się także dla zrozumienia dzisiejszych rozterek

najróżniejszych „generatorów sensu”. Zdumiewający bowiem jest fakt, że centralne hasło polskiego dyskursu w o wiele mniejszym stopniu wykorzystywane jest przez przedstawicieli warstw feudalnych, zwłaszcza do 1871 r. by potem, wraz z postępującym mieszczańieniem tych warstw, znaleźć się w obrębie skumulowanych reakcji agresywno-obronnych, ujawniających się także w przejmowaniu wartościowań mieszczańskich (połączonych z trwaniem przy resztkach nadbudowy feudalnej). Z punktu widzenia tych procesów, które demonstruje H. Orłowski, trudno mi coraz bardziej zaakceptować (kanoniczną dziś, reprezentowaną m. in. przez N. Eliasa) tezę o postępującej (re)feudalizacji społeczeństwa niemieckiego, w tym przede wszystkim mieszczaństwa. Jest bowiem rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że gros przykładów przytaczanych przez autora wyszło spod pióra reprezentantów mieszczaństwa, i to mieszczaństwa liberalnego. Gdyby tak bliżej spojrzeć na formy walki aktywistów *Hakaty*, czyli *Ostmarkenverein* z polskością, to okazałoby się, iż mamy do czynienia także ze szlachtą, która pod silnym ciśnieniem tendencji modernizacyjnych aż nadto chętnie przyjmuje nie tylko mieszczańskie formy życia. W momencie, gdy reprezentanci szlachty (lub też ludzie akceptujący feudalny system wartości) zabierali głos w sprawach polskich, wówczas przeważały raczej argumenty polityczne na niekorzyść wzorców propagujących świadomie nienawiść [(radykałnym przykładem mogłaby być monarchistka, wprawdzie Austriaczka Marie von Ebner Eschenbach, także postępująca się znanym *bon mot* Napoleona *Polens fuerftes Element*, błocie nb., nie „brudzie”: (Dreck)] jak pisze autor. Wyjątki, cytowani: Freiherr von Knesebeck (s. 171) lub Hermann von Boyen (s. 170) potwierdzają regułę przez odwołanie się tych krytyków polskiego stanu rzeczy do cnót mieszczańskich (z wyłączeniem posłuszeństwa). Bismarck nie stanowi tu wyjątku (traktował on Polskę ze śmiertelną powagą), sądy Clausewitza można recypować z punktu widzenia jego politycznych powiązań z Rosją (bardzo istotnych dla ram analizowanego dyskursu). Nie znaczy to oczywiście, że „połabscy junkrzy” darzyli Polskę jakąś szczególną sympatią; z pewnością lękali się nowoczesności jej ruchu narodowego, który prócz innych tendencji modernizacyjnych niszczyłby do reszty ich świat, jednak w ocenie niecnót feudalnych musieli wykazywać pewną powściągliwość zanikającą w chwili uwewnętrznienia kodeksu mieszczańkiego (najradykałniej może czynił to wpływowy von Treitschke). Punktem przełomowym mogła być akceptacja i podbudowanie fatalizmu rasistowskiego przez mieszczaństwo liberalne w czterdziestych latach XIX stulecia. To, co dla Gobineau było estetycznie motywowanym przecuciem końca własnej kasty, u Klemma stanie się modelem interpretacji świata, u piewcy *Soll und Haben* zyska mitologiczną wręcz stygmatyzację, by u Ludwiga Schemanna przyjąć oznaki szamanizmu intelektualnego. Fatalny *nexus* mieszczańiących wyobrażeń szlacheckich i feudalizujących postaw mieszczańskich (obraz schamiałego arystokraty paradykującego demokratycznie w brunatnej koszuli lub wprawiającego sobie walory nadczłowieka drobnomieszczanina z gdańskich np. przedmieść) skupi w sobie narodowy socjalizm wykorzystując tę historyczną hybrydalność w służbie supernowoczesnej konstrukcji państwowej (z wyraziście wyprofilowanymi reprezentantami dawnych stanów, czyt. „reakcją”, rozprawiał się natomiast w obozach koncentracyjnych lub później za pomocą plutonów egzekucyjnych). Zdumiewające jest, jak powiadam polonifilstwo niektórych arystokratów, jak marszałek polny Helmuth von Moltke (w jego przypadku autor słusznie wskazuje na fakt, iż propaganda hitlerowska wyrwała jego „myśli z kontekstu”, s. 366, szkoda, że podobnego zastrzeżenia nie czyni przy Bogumile von Golzu lub np. śląskim lekarzu Kauschu) albo też intelektualistów, którzy wbudowywali w swój mieszczański habitus pański, arystokratyczny gest: najślynniejszym przykładem jest oczywiście Fryderyk Nietzsche, któremu społeczna i w latach siedemdziesiątych XIX stulecia zaawansowana stygmatyzacja polskości nie przeszkadzała schlebiać sobie uwagami o polskim wyglądzie własnym czy też o wrodzonej w efekcie polskiego pochodzenia skłonności do *liberum veto* (s. 176n.). Nie chcę tu, powtarzam, bronić „junkrów pruskich” (nie taję, że *Stechlin* Fontanego, i to mimo stereotypu „polskiej gospodarki” obecnej w recenzji jego autora o *Soll und Haben*, jest dla mnie postacią niezwykle sympatyczną), choć obrona taka może by się przydała w świetle tego, co o „junkrach” do tej pory napisano (pominąwszy to, co sami napisali w swej polonofobii lub polonofilii,

dostosowując się do mieszczańskiego wszak *commone sensu* – przykładem Graf von Krockow). Chodzi mi o przyporządkowanie centrum polskiego dyskursu do tej formacji społecznej, która w ciągu XVIII i XIX w. odnieść miała sukces, do dziś mierzony jeszcze jedynym kryterium: gospodarczym. Na poparcie naszej tezy (sformułowanej tutaj w sposób publicystyczny) fakt jeszcze jeden: o dość istotną rolę w stygmatyzacji stereotypu *polnische Wirtschaft* odgrywała publicystyka i produkcja powieściowa tych intelektualistów, którzy wywodzili się z mieszczaństwa pochodzenia żydowskiego. Jedną wręcz z ogniskowych polskiego dyskursu Niemców stanowiła niezwykle popularna powieść sędziego hamburskiego Hermanna Poperta, *Helmut Harringa* (1901), która włączała się w nurt „reformy życia”, posługując się w odniesieniu do Polaków precyzyjnie tą samą stygmatyzacją, co późniejsza antysemicka propaganda nazistowska (ten dyskurs nie został przez Orłowskiego uwzględniony, pominąwszy uwagi o Marksie czy Heinem, ale bez konceptualizacji samoświadomości autorów). Tyle co do tezy przypisującej stygmatyzację stereotypu formacji mieszczańskiej.

W arystokratycznym (lub pseudoarystokratycznym) dandyzmie, który na podobne określenia jak *polnische Wirtschaft* spogląda zwykle z należą im dozą pogardy (jak na większość stygmatyzujących określeń zresztą) postrzegam historycznie nieistotną szansę na przezwycięzenie fatalnego stereotypu. Oczywiście także Oświecenie konstruowało dyskurs współczucia lub też dyskurs wielkości kultury polskiej (np. u bardzo skrótowo przez autora potraktowanego J. G. Schummla, który opisuje na własnym przykładzie proces przełamywania przesądów, również tych oświeconych), były to jednak gesty nieistotne wobec głównego nurtu nowoczesnych roszczeń mieszczańskich, wyrażając się jedynie napływami niezaprzeczalnej, choć krótkotrwałej sympatii w okresach, gdy kwestia narodowa w Niemczech odgrywała zasadniczą rolę: 1813, 1830 i później, nieco w 1914 i 1917. Tyle o szansach przezwycięzania negatywnego stereotypu.

Rozprawa Orłowskiego sytuuje *polnische Wirtschaft* jako centrum negatywnych wyobrażeń niemieckich o Polsce, stąd jest nie tylko prezentacją dziejów pewnego pojęcia, lecz także swoistą analizą mentalną nie tylko Niemców, ale także Polaków uwewnętrzniających to wyobrażenie jako autostereotyp. Otrzymujemy zatem w rozdziale *Polski odruch „Andorry”* konceptualizację postaw polskich intelektualistów posługujących się niemieckim stereotypem w odniesieniu do własnej rzeczywistości. Rozrzut tych postaw jest ogromny: od „zwrócenia” Niemcom tego stereotypu przez ukazanie niedostatków ich struktur politycznych (w I. połowie XIX stulecia, w publicystyce Józefa Supińskiego), poprzez gorzkie uwagi Kraszewskiego czy Prusa o niedostatkach polskiej pracy, po dokumenty „poddanej refleksji nienawiści do samego siebie” u Witkacego.

Do zalet olbrzymiej monografii poznańskiego germanisty zaliczyłbym przede wszystkim olbrzymią pracę materiałową, zebranie niezliczonych wręcz ilości świadectw centralnego wyobrażenia w „niemieckim dyskursie o Polsce”. To zmasowanie ataku jest dla mnie przede wszystkim znakiem władzy poznawczej, która wzbudzić ma (i wzbudza) przerażenie. W kwestii metodologicznej postrzegam podstawową zaletę: przecięcie klasycznej teorii stereotypu, teorii dyskursu i teorii pamięci społecznej pozwala na kojarzenie i prezentację stałości tego fatalnego wyobrażenia. Odejście od metody historii idei natomiast wyrывa nieco ten zasadniczy stereotyp z kolejnych (bo historycznie uwarunkowanych) koordynant realizacyjnych i dopuszcza do tworzenia konstrukcji ahistorycznych, gdzie autor łączy na przykład poglądy późnych romantyków z manifestacjami propagandy Hitlera. Zresztą: czy wobec (nadal aktualnej?) wszechwładzy, jak się wydaje, tego wyobrażenia potrzebne jest badanie jego szczegółowych historycznych lub psychologicznych kontekstów? Niewątpliwą korzyścią takiego postępowania, jakie preferuje autor jest rozliczenie się z dotychczasową „imagologią”, dzielącą świat na czarny lub biały, konstatującą w swej bezradności zjawiska „negatywne” jako wypadek przy pracy lub wynik jakichś irracjonalnych sił. Socjologicznie zorientowany punkt widzenia H. Orłowskiego ignoruje subtelności rozmaicie manifestujących się form: można postawić sobie np. pytanie, czy wspomniana (s. 32) „humoreska” Karola Maya jest rzeczywiście jego autorstwa, czy też może efektem przeróbek Franza Kandolfa w latach dwudziestych XX stulecia? Czy cytat z *Aladins*

Problem Jüngera, jednego z bardziej charakterystycznych reprezentantów postawy dandysowskiej w literaturze niemieckiej XX w. (autor mylnie identyfikuje ów cytat jako *passus* z powieści *Die Zwille*) o „polskim sejmie” nie zyska innego nieco znaczenia w kontekście zachodniego postrzegania romantycznej komponenty „Solidarności”? W takim ujęciu zanikają indywidualne wartościowania, stwierdzenie samego powielonego faktu istnienia stereotypu wzmacnia „dyskurs władzy”, powoduje niechęć do różnicowania, *ergo* sprzyja stereotypii. Osobiście preferowałbym metodę uwzględniającą jednak przede wszystkim stereotyp jako element kontekstów (estetycznych, politycznych, psychologicznych) danego autora, w konkretnej epoce, wobec konkretnego adresata. A tak poza tym: czy stereotyp *polnische Wirtschaft* nie należy już do rekwizytów minionej mentalności historycznej, podobnie jak polskie znane niegdyś przysłowie „Tatarskie rządy” czy francuska „gospodarka czeska” (nie mówiąc o sympatycznej dziś, w dawnych czasach wyjątkowo groźnej chorobie, którą przypisywano z najwyższą chęcią najbliższym sąsiadom)? Może jeszcze lat parę, a zatęsknimy za czymś tak wyrazistym, czymś tak dającym się „uwewnętrznić” jak „polska gospodarka”?

Wojciech Kunicki

Demografia i społeczeństwo Ziem Zachodnich i Północnych 1945 - 1995. Próba bilansu. Pod red. E. Frątczak, Z. Strzeleckiego, Polskie Towarzystwo Demograficzne, Warszawa 1996, 639 ss.

MAREK LATOSZEK: *Pomorze. Zagadnienia etniczno-regionalne.* Gdańskie Towarzystwo Naukowe, Akademia Medyczna w Gdańsku, Gdańsk 1996, 219 ss.

Podczas konferencji polskich i niemieckich historyków, która odbyła się w 1994 r. w Poznaniu, jeden z niemieckich badaczy zadał pytanie: czy Polacy będą obchodzić 50. rocznicę włączenia byłych niemieckich obszarów wschodnich do Polski i jaką formę miałyby te uroczystości przyjąć? Polscy uczestnicy tego spotkania nie potrafili wówczas udzielić jasnej odpowiedzi.

W kularach spierano się, czy w ogóle należałoby organizować jakiegokolwiek uroczystości – taki zresztą był podtekst pytania postawionego przez niemieckiego historyka. Czy trzeba organizować duże, centralne uroczystości, takie jak wielu uczestników tej konferencji pamiętało z lat PRL-u, czy też należałoby rocznicę tę zbyć dyskretnym milczeniem? Zastanawiano się także nad terminologią: Ziemie Piastowskie, Postulowane, Odzyskane, Nadodrzańskie, Zachodnie i Północne? Czy było to: przyłączenie czy też powrót lub też aneksja? Czy przesunięcie Polski na zachód to kłopotliwa spuścizna Jałty i wizji europejskiego porządku Józefa Stalina, czy też jest to nadrzędny polski interes narodowy?

Na te i podobne pytania szukali odpowiedzi ci reprezentanci polskiej myśli zachodniej, którzy wyszli z założenia, że przemilczanie rocznicy 50-lecia powrotu Ziem Zachodnich i Północnych stanowić może nową formę zakłamania i niepotrzebnie podsycać polskie neurozy. Interesujące jest to, iż inicjatywę w tym względzie wykazało głównie młodsze pokolenie badaczy, urodzonych po 1945 r., często na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

W 1996 r. ukazały się pierwsze prace stanowiące pokłosie poszczególnych konferencji oraz ustaleń indywidualnych badaczy. W wydawnictwie Instytutu Zachodniego jako siedemnasty tom renomowanej serii „Ziemie Zachodnie – Studia i Materiały” ukazała się praca zbiorowa pt. *Pomorze – trudna ojczyzna? Kształtowanie się nowej tożsamości 1945 - 1995* (omówiona m.in. na łamach „Pomeranii” nr 5/1996). Stanowi ona rezultat interesującej konferencji, jaka odbyła się z inicjatywy środowisk skupionych wokół Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku i Instytutu